

# „Ten szpital zapamiętałam jako mały, czysty, z sympatycznym personelem”

Zabytkowy budynek Szpitala Dziecięcego Bersohnów i Baumanów przy ul. Siennej 60 – przyszła siedziba MGW – służył do 2014 roku zgodnie ze swoim przeznaczeniem, jako placówka służąca potrzebom małych pacjentów.

Rozmawiamy z dr Małgorzatą Wieczorek, radiologiem, która pracowała w nim na przełomie lat 80. i 90.

**3 grudnia 2020**

**Kiedy i w jakich okolicznościach trafiła pani do Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego przy ul. Siennej 60?**

*Zaraz po studiach, za namową mojego kolegi dr Michała Elwertowskiego, pracowałam w Zakładzie Medycyny Nuklearnej w CSK przy ul. Banacha. Tam, od niego, uczyłam się ultrasonografii. To były początki tej metody. Wtedy niewiele szpitali w Polsce miało ultrasonografy do diagnostyki obrazowej. Na Polskę nałożono w stanie wojennym embargo na urządzenia technologiczne i tylko niektórzy sprytni szefowie byli w stanie je ominąć. W naszym zakładzie był wtedy, chyba jedyny w Polsce, aparat z możliwością jednoczesnego obrazowania i badania przepływów metodą Dopplera. Było to bardzo pomocne w ocenie, między innymi, wydolności wątroby. Szpital dziecięcy przy ul. Siennej 60 nie miał pracowni USG, a zajmował się dziećmi chorymi na różnego typu wirusowe zapalenia wątroby. Dziś byłoby to niemożliwe, ale wtedy – bez formalnej umowy – przywożono nam kilkoro dzieci raz w tygodniu z Siennej na Banacha, na badania USG jamy brzusznej. Najpierw dr Elwertowski, potem i ja, dokonywaliśmy ich bez dodatkowego wynagrodzenia, zaspakajając naszą ciekawość zmian zapalnych w wątrobie u dzieci. Czasem z dziećmi przyjeżdżała dr Maria Gajda. Na skutek, nazwijmy to, personalnych tarć, z CSK najpierw został zwolniony dr Elwertowski, potem ja, w 1989 r. Po*

zdaniu egzaminu z radiologii, 1 grudnia 1989 r. zostałam zatrudniona początkowo na stanowisku asystenta, na pół etatu, potem na 3/4 etatu w pracowni USG szpitala przy ul. Siennej, gdzie początkowo pracowałam na zmianę z dr Elwertowskim, potem – sama.

### **Czy słyszała pani wcześniej o niezwykłej historii tego miejsca?**

Niewiele mówiło się wtedy o getcie. Wiedziałam, że szpital był budowany przed wojną, wiedziałam, że znajdował się na terenie getta warszawskiego, a potem, w okresie Powstania Warszawskiego, że był powstańczym szpitalem.

### **Jakie były pani pierwsze wrażenia z pracy w tym szpitalu?**

Początkowo pracownia USG była w niskim budynku obok głównego gmachu. Tam mieściła się też przychodnia przyszpitalna. Nie miałam potrzeby chodzenia do głównego budynku. Wykonywałam badania USG przyprawdanych mi dzieci – w zimie były szczególnie opatulane, by mogły przejść z budynku do budynku – a w razie konieczności, kontakt z lekarzami prowadzącymi był telefoniczny. Czasami lekarze przychodzili z dziećmi, jeśli byli zainteresowani badaniem. Znali moje opisy z wcześniejszych lat – myślę, że byli zadowoleni, że badania diagnostyczne są na miejscu. Bardzo lubiłam jeździć do szpitala przy Siennej, szczególnie w lecie. Zachwycałam się kwitnącymi tam, w przyszpitalnym otoczeniu, przepięknymi malwami. W 1991 r. byłam na półrocznym urlopie macierzyńskim. Po powrocie okazało się, że pracownia została przeniesiona do głównego budynku. Znajdowała się na parterze, sąsiadowała z oddziałem A. Mam wrażenie, że wtedy przeprowadzono duży remont budynku szpitala.

### **Czy poznała w szpitalu przy Siennej ciekawe osoby, dobrych, fachowych lekarzy?**

Oto oni:

prof. Jagna Czachorowska – ordynator oddziału neuroinfekcji. Ona wprowadziła drenaż odbarczający przestrzeni okołomózgowych u dzieci z ostrym wodniakiem podtwardówkowym,

czy rozwijającym się wodogłowiem – to był temat Jej pracy doktorskiej). Konsultowała też dzieci z oddziału neurochirurgii w szpitalu Omega przy Al. Jerozolimskich 57. To Ona była inspiracją do napisania przeze mnie pracy naukowej.

dr Andrzej Pelc – w początkach mojej pracy ordynator oddziału biegunkowego, potem dyrektor szpitala. Pamiętam go jako sympatyczną osobę, palącą 40 papierosów dziennie, aż do czasu nocnego bólu zawałowego, który tak wystraszył doktora, że rzucił palenie z dnia na dzień, bez przykrych konsekwencji.

dr Oziemska – za moich czasów pracowała w przychodni przyszpitalnej. Spotykałyśmy się na krótko, w przerwach między spotkaniami z pacjentami, albo gdy trzeba było omówić badanie któregoś z dzieci. Pełna spokoju, opanowania, profesjonalna. Mnie i pielęgniarkę pracującą w przychodni – pani Elżbieta, nie pamiętam nazwiska – imponowała świetnym wzrokiem. Nie zakładała okularów do czytania, nawet drobnych liter z książki telefonicznej, wydrukowanych na żółtym tle i to w słabym świetle. Twierdziła, że wzrok odziedziczyła po ojcu – też do końca życia nie musiał używać okularów.

dr Zofia Truchanowicz – też za moich czasów pracowała w przychodni. Uśmiechnięta, lubiąca ludzi. dr Alicja Wiśniewska – zadbana, elegancka kobieta. Zrobiła na mnie wrażenie, gdy powiedziała mi, że kończy pracę w szpitalu, odchodzi na emeryturę i wyjeżdża do USA, by tam wyjść za mąż za Amerykanina.

dr Marek Mokrowiecki – został dyrektorem szpitala po doktorze Pelcu. Przystojny, wesoły, dowcipny, bardzo dobry lekarz, z dużą wiedzą i doświadczeniem. dr Maria Gajda – wydaje mi się, że poznałyśmy się w czasie badań dzieci w szpitalu na Banacha.

dr Danuta Miłkowska – cicha, spokojna i przejmująca się dziećmi.

dr Mirosława Gołębiewska – bardzo rzeczowa, zastąpiła dr Czachorowską na stanowisku ordynatora oddziału neuroinfekcji. Ją i jej oddział przeniesiono do szpitala w Dziekanowie

*Leśnym. Z tego co wiem, pracuje tam do dzisiaj.*

### **Jak wspomina pani te kilka lat przepracowanych w szpitalu?**

*Lata przepracowane w dziecięcym szpitalu wspominam bardzo dobrze – i z punktu widzenia własnego rozwoju i pracownika wypełniającego swoje obowiązki w miłym otoczeniu, z życzliwymi, kompetentnymi ludźmi. Praca tam była rozwijająca i satysfakcjonująca. Miło było współpracować z fachowcami wiedząc, że przywiązują wagę do wyników moich badań. Gdy na oddziale neuroinfekcji znalazła się moja kilkuletnia wtedy pasierbica z zapaleniem mózgu, wiedziałam, że jest w dobrym miejscu, bezpieczna i będzie leczona wg najwyższych standardów. Mój ojciec był pediatrą. Studia kończyłam z myślą o takiej samej specjalizacji.*

*Będąc studentką, razem z tatą przyjmowałam w jego gabinecie, uczyłam się badania klinicznego dzieci i odpowiedniego zbierania wywiadu. Na studiach zajęcia z pediatrii odbywały się w różnych szpitalach dziecięcych, także w szpitalu na Siennej. Ten szpital zapamiętałam jako mały, czysty, z sympatycznym personelem. Wtedy w salach chorych nie było bieżącej wody. Stały umywalki ze zbiornikami, woda leciała z kranika uruchamiana pedałem. To był przełom lat 70. i 80. Ponieważ pamiętałam przychodnie z lat 60., nie zrobiło to na mnie wrażenia. Wtedy wiele szpitali było dość prymitywnych, w porównaniu do dzisiejszych standardów. Gdy skończyłam studia, myślałam, że udam się na rozmowę do szpitala na Siennej w sprawie pracy i specjalizacji. Ostatni egzamin zostawiłam na sesję jesienną, po nim chciałam pójść na rozmowę o pracę. W czasie wakacji jednak zostałam namówiona do pracy w pracowni USG w CSK na Banacha – koledzy przekonali mnie, że łatwiej będzie mi rozmawiać o pracę, gdy będę miała dodatkowe, praktyczne umiejętności.*

### **Dlaczego ostatecznie nie została pani pediatrą?**

*Wciągnęła mnie ultrasonografia, nie zrobiłam więc specjalizacji z pediatrii, zrobiłam z radiologii. Zrzędzeniem losu wylądowałam potem w szpitalu na Siennej – dyrekcja po zakupieniu ultrasonografu potrzebowała lekarza takiego jak ja. Po paru latach pracy tamże dowiedziałam się, że można się starać o nowoczesny aparat ultrasonograficzny w Fundacji Na Rzecz Nauki Polskiej. Dzięki współpracy z oddziałem neuroinfekcji mogłam złożyć projekt*

*badawczy, który został zaakceptowany w fundacji. Aparat został zakupiony dla szpitala, a ja rozwinęłam projekt – powstała z niego praca doktorska pt.: „Ocena wartości badań przepływów mózgowych w przeciemięczkowych badaniach USG mózgu”. Jedną z recenzentów była prof. Jagna Czachorowska. Wspecjalizowałam się nie tylko w ocenie przeciemięczkowej struktur wewnątrzczaszkowych, ale również w ocenie wątroby i trzustki. Za zgodą dyrekcji – znów bez dodatkowych pieniędzy ani dla szpitala, ani dla mnie, takie były czasy – wykonywałam badania USG jamy brzusznej u dzieci z Instytutu Matki i Dziecka chorych na mukowiscydozę.*

### **Czy pamięta pani swoich małych pacjentów?**

*Z tamtych czasów pamiętam wiele dzieci. Dwoje utkwіło mi szczególnie w pamięci: 14-letni chłopiec z ostrą niewydolnością wątroby – w USG wykazane szczególne, rzadko występujące zmiany – u którego nie można było ustalić przyczyny choroby. Badania bioptatu – fragmentu wątroby uzyskanego w biopsji – w Polsce nie przynosiły rezultatu. Wysłano bioptat do Holandii, ale diagnoza przyszła już po śmierci dziecka: ostre opryszczkowe zapalenie wątroby, zapalenie, które spowodowało śmierć w bardzo krótkim czasie. Drugi przypadek dobrze się skończył: kilkuletnie dziecko przyjęte do szpitala z żółtaczką i niewydolnością wątroby – znów bez wiadomej przyczyny... Aż do czasu, gdy w odwiedzinach przyjechała matka dziecka z dużą ilością soku marchwiowego. Na uwagę pielęgniarki, że nie wolno przywozić dzieciom niczego do jedzenia i picia, tym, które są na diecie wątrobowej odpowiedziała, że jej dziecko musi wypić przynajmniej litr (!) soku marchwiowego dziennie. Od tej pory wiadomo było, że należy podejrzewać hiperwitaminozę – nadpodaż – witaminy A i związaną z nią niewydolność wątroby. Po odstawieniu soku dziecko wróciło do zdrowia. Niewiele mam wspomnień, parę anegdot nieistotnych dla historii szpitala, między innymi o umierającej kotce, która ostatecznie na długie lata zamieszkała w moim domu... Szpitala nigdy nie zapomnę.*

Rozmawiała Anna Kilian

Zdj. Magdalena Jonas-Poławska